

Wycieczka członków hajnowskiego Koła PZN w Bieszczady

"...Anioły bieszczadzkie, bieszczadzkie anioły, tyle w was radości i dobrej pogody..."- nuciłam sobie, jadąc w 20-osobowej grupie moich koleżanek i kolegów, członków Koła Terenowego Polskiego Związku Niewidomych w Hajnówce wraz z przewodnikami, na kolejną wycieczkę.

Mimo wczesnej pobudki, gdyż wyjazd zaplanowany został na 4:00 sobotniego poranku, a właściwie- nocy, 7 września 2019 roku, pogoda i dobry humor nas nie

opuszczały. Towarzyszyła nam znana i lubiana pani Eugenia w charakterze pilota oraz pan Janek- niezawodny kierowca.

Przemierzyliśmy kilka krain geograficznych: część Mazowsza, Wyżynę Lubelską, Nizinę Sandomierską i wreszcie dotarliśmy na Podkarpacie. Pierwszym punktem programu był Zamek-Łańcut- muzeum wewnątrz. Piękna zgromadzonych w tej magnackiej rezydencji przez dwa ówczynie najzamożniejsze polskie rody: Lubomirskich i Potockich , eksponatów i sztuki aranżacji pałacowych wewnątrz, nie sposób opisać. Trzeba to zobaczyć! Zwolniono nas z obowiązku zakładania muzealnych kapci ochronnych na obuwie, wędrując jednak po zdobionych interesujących parkietach precyzyjnej urody, podzieliłam się z panią kustosz uwagą, że założyłabym je na ochotnika, aż żal było po nich stąpać. Dzięki zrozumieniu i życzliwości pracowników muzeum, umożliwiono nam dotykanie niektórych eksponatów, choć zawsze odczuwa się niedosyt w takich sytuacjach. Poza pałacem, zwiedziliśmy także stajnię z kolekcją sań i bryczek i na tym przygodę z Łańcutem trzeba było zakończyć, gdyż obiekt jest w trakcie remontu.

Bieszczadzkiemi serpentynami, ciągle w górę i w dół, dojechaliśmy do Soliny, która należy do najzamożniejszych gmin w Polsce, gdzie już oczekiwał nas stateczek Białej floty i uroczy rejs po Zalewie Solińskim. W wakacyjny nastrój wprowadziły nas: żaglówki, kajaki i rowery wodne, słońce przepięknie świeciło, a z głośników wybrzmiewała historia powstania Zalewu oraz teraźniejszość tego największego zbiornika wody pitnej w kraju, na przemian z muzyką. Nie zabrakło oczywiście "Zielonych wzgórz nad Soliną" Wojciecha Gąssowskiego, kilkoro z nas nie mogło się także oprzeć śpiewaniu szant. Mimo zmęczenia, które już dawało się we znaki, z entuzjazmem powitaliśmy nasze miejsce noclegowe z czekającą na nas obiadową kolacją. I tak minął dzień pierwszy.

Niedzielnym porankiem również przywitał nas piękną pogodą. Po śniadaniu spotkaliśmy się z bieszczadzkim przewodnikiem, z którym, można rzec, wyruszyliśmy na objazdówkę małą pętlą bieszczadzką. Przejechaliśmy, niestety, tylko przez miejsca znane z burzliwej historii pogranicza: Lesko, Stryków, Zagórze, Radziejową, Baligród i Sanok. Kilkakrotnie przepawiliśmy się przez bród, na szczęście poziom wody w potoku nie był wysoki. Wreszcie, w Sanoku właśnie, można było opuścić autobus. Wraz z panią przewodnik odbyliśmy spacer po Ogrodzie Biblijnym, w którym nareszcie można było dotknąć wszystkiego, łącznie z egzotyczną roślinnością, taką jak na przykład: palma daktylowa, cedr libański, drzewko cytrynowe czy drzewo oliwne

Kolejnym urokliwym miejscem był Park miniatur architektury drewnianej, skupiający makiety kościołów i cerkwi, ukazujących style kulturowe i etnograficzne na obszarze polsko-słowacko-ukraińskiego pogranicza. Na przestrzeni 0,8 ha, na 10 wzgórzach, w otoczeniu przepięknej miniatury roślinności, znajduje się 140 drewnianych makiet, zbudowanych w skali 1:25. To szczególne miejsce zostało otwarte prawie 12 lat temu i nosi imię Św. Jana Pawła II- wielkiego zwolennika pojednania między chrześcijanami.

Ostatnim punktem programu był skansen, położony na 38 hektarach (największy tego typu obiekt w Polsce) sanockiego Parku Etnograficznego. Jego centrum stanowi replika Galicyjskiego Rynku, wokół którego można było zobaczyć chaty z epoki: Bojków, Łemków, Pogórzan, Dolinian, chaty żydowskie i wiele niegdyś istniejących zakładów usługowych: kuźnię, pracownię krawiecką, aptekę, pracownię zegarmistrzowską z piękną kolekcją zegarów. Zasiadliśmy także w szkolnych ławkach pod okiem czujnie spoglądającego z portretu cesarza Austro-Węgier- Franciszka Józefa. Zwiedziliśmy także cerkiew z miejscowości Ropki wraz z oryginalnym, choć przeniesioną z innej świątyni, wyposażeniem, której replikę mogliśmy zobaczyć w parku miniatur w

Myczkowcach. Podczas wycieczki po skansenie towarzyszył nam młody, energiczny i pełen zapału przewodnik. Nie muszę chyba dodawać, że zobaczyliśmy tylko fragment zbiorów zgromadzonych na tej ogromnej przestrzeni.

Niestety, zwiedzanie odbywało się pod presją czasu, czekało nas znów do pokonania ponad 500 km i to był największy minus naszej wyprawy. Jak jednak pogodzić tę pasję poznawania odległych miejsc z niewygodami wiążącymi się z koniecznością pokonywania długich dystansów?... Ach, gdyby tak można było się teleportować...

Jedno jest pewne, wielu z nas, którzy byli w Bieszczadach po raz pierwszy, jak i tych, którzy już je odwiedzili wcześniej, chcieliby tu powrócić. Jest to interesująca propozycja zwłaszcza dla kobiet, gdyż w tym regionie Polski, według pana przewodnika, występuje przewaga nie, kobiet, a mężczyzn, są one więc szczególnie atrakcyjne:-) Niech za komentarz wystarczy fragment znanej i popularnej niegdyś pieśni "...piękna nasza Polska cała..."

Tradycyjnie, na koniec, serdeczne wyrazy podziękowania składamy pilotowi wycieczki- pani Eugenii Kruk, panu kierowcy, którego refleksowi zawdzięczamy, że spotkanie z przebiegającym drogę łosiem nie zakończyło się tragicznie. Przede wszystkim jednak, wyrazy podziękowania należą się uczestnikom wycieczki za zdyscyplinowanie, pogodę ducha i wytrwałość. Wycieczka została zorganizowana przy finansowym współudziale Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, za co również dziękujemy.

Do zobaczenia podczas kolejnej wyprawy!

Tekst: Dorota Królikowska-Łapińska

Zdjęcia: Dorota Królikowska-Łapińska, Damian Borysowiec